№ 78. Pabjanice, Sobota dnia 18 Października 1913 r. Rok I.

GAZETA PABJANICKA

wychodzi 2 razy tygodniowo we Środy i w Soboty przed południem.

Prenumerata wynosi: Rocznie rb. 2 kop. 80. Półrocznie rb. 1 kop. 40 Kwartalnie kop. 70. Miesięcznie kop. 25. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 4. Półrocznie rb. 2. Kwartalnie rb. 1.

Prenumeratę przyjmują: Administracya **„Gazety Pabjanickiej”, ulica Ś-go Rocha № 23, Księgarnie miejscowe** oraz Kantory pism **p. Wadzyńskiego i p. Pobudkowskiego.**

Ogłoszenia: 1 wiersz petitem przed tekstem 30 kop. 1 wiersz petitem za tekstem 10 kop. Nekrologi i reklamy za wiersz 20 kop. Ogłoszenia drobne za wyraz 3 k. Najmniejsze ogłoszenie 30 kop.

Adres Redakcji i Administracji: Pabjanice, ulica S-go Rocha №. 23.

Cena numeru pojedyńczego 3 kop. Za odnoszenie do domu dolicza się 10 kop. miesięcznie.

Redakcja otwarta w dni powszednie od 9—1 r. i od 4—8 pp., w niedziele i święta od 12—2 pp

867

Książę Józef Poniatowski.

1813—1913.

Przed stu laty, w pochmurnym jesiennym dniu 13-go października roku 1813, w wielkiej „bitwie narodów“ pod Lipskiem, zginął w nurtach Elstery książę Józef Poniatowski, ten polski „rycerz bez strachu i skazy“, zginął, unosząc z sóbą przed Boga oblicze honor imienia i oręża polskiego.

Utulmy łzy nasze, już jesteś szczęśliwy,
Kto za Ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec da Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć Twoich czynów,
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

Tak w parę miesięcy później śpiewał na pogrzebie bohatera natchniony autor „Spiewów historycznych“. I prawdę śpiewał. Upłynął wiek cały, a dotąd na grobie księcia, w podziemiach Katedry Wawelskiej, zawsze pełno świeżych, rosą zwilżonych kwiatów; dotąd wizerunek księcia widnieje prawie w każdym domu polskim; dotąd gości on w myślach i sercach swoich współziomków; dotąd, kiedy dzieciom naszym mówimy o pięknych przeszłych czynach narodu, opowiadamy im przedewszystkiem o bohaterze z pod Zieleniec, Dubienki, Raszyna i Lipska.

Wdzięczni ziomkowie ceniąc zgon i życie,
Nie dali wiekom zatrzeć Twoich czynów,

a teraz, w setną rocznicę Twojej śmierci, po całej ziemi polskiej, jak długa i szeroka, goręcej niż kiedykolwiek rozważają je znowu, znowu je czczą i wielbią.

Inaczej być nie mogło. Zbyt piękną legendą o prawości i honorze, zbyt natchnioną pieśnią o żołnierskiej waleczności, zbyt głębokim świadectwem ukochania Ojczyzny i Narodu jest życie księcia Józefa Poniatowskiego.

* * *

Książę Józef urodził się w Wiedniu, dn. 7-go maja 1763 roku, a więc rok bieżący jest zarazem 150-tą rocznicą jego urodzin. Ojciec księcia, Andrzej, był młodszym bratem stolnika litewskiego, późniejszego króla Stanisława Augusta, wszedł w służbę austryjacką i umarł na stanowisku feldcechmistrza wojsk monarchji Habsburgów. Matka, Teresa, pochodziła ze starej czeskiej rodziny Kinskich, niezmiernie wpływowej i dobrze widzianej na dworze austryjackim.

Ks. Józef w dziesiątym roku życia utracił ojca, a po jego śmierci chowany był naprzód w Wiedniu, a później w Pradze, dokąd się przeniosła owdowiała gienerałowa, kobieta w wysokim stopniu nerwowa i przeczulona. Wielką i zbawienną rolę w wychowaniu chłopca odegrał jego stryj, król polski, Stanisław August. Darzył on małego Pepi (tak go nazywał) troskliwością i opieką niemal ojcowską, postarał się o zabezpieczenie chłopca materjalne, doglądał spraw wychowania i on to zasiał w duszę przyszłego bohatera ziarno miłości Ojczyzny i Narodu, których wiedeńskie dziecko, otoczone nauczycielami - cudzoziemcami, znać i kochać nie mogło. Stanisław August w żaden sposób nie pozwolił synowcowi zniemczyć się, mówił i pisał mu o Polsce, do Polski sprowadzał, starał się wpoić w młodzieńca przekonanie, że jego celem i powołaniem winna być praca dla Ojczyzny. Pod wpływem słów i napomnień stryja, pod wpływem kilkakrotnych podróży do kraju, zapoznawał się ks. Józef z Polską i Polakami, dla których miał żyć i życie utracić.

Krewka natura młodzieńca, pełna temperamentu i energji, rzadka brawura rycerska, ofiarność i szlachetność, czyniły księcia Józefa jakgdyby stworzonym do zawodu wojskowego.

Wcześnie też począł się rwać do wojaczki. W roku 1780, mając lat zaledwie 17, zaliczonym zostaje na mocy specjalnego reskryptu cesarskiego do armji austryjackiej, w której w ciągu lat 4-ch osiąga stopień majora. Stryj Stanisław August zezwala na służbę pod obcym sztandarem, stawia atoli synowcowi za warunek, że tę służbę uważać należy jedynie za środek do lepszego wyćwiczenia się w sprawach wojskowych i zmusza ks. Józefa do przyrzeczenia, że przy pierwszej potrzebie, przy pierwszem wezwaniu stanie niezwłocznie na usługi swojej Ojczyzny.

W armji austryjackiej przeszedł ks. Józef chrzest bojowy. Uczestniczył jako adjutant cesarza Józefa II, w kampanji tureckiej roku 1788 i przy oblężeniu twierdzy Sabaczu zgłosił się na ochotnika do pierwszego szturmu. Tu po raz pierwszy wykazał swoją nadzwyczajną, podziwu i uwielbienia godną, iście polską brawurę bojową. Z kilkoma ledwo ludźmi przedostał się najpierwszy przez rów forteczny, a rażony ogniem tureckim, został ciężko ranny w udo. Po raz pierwszy i zarazem ostatni przelewa krew dla obcej sprawy. Wkrótce już odda się wyłącznie na usługi swojego narodu.

W grudniu roku 1788 padła uchwała Wielkiego Sejmu, dotycząca zorganizowania stutysięcznego wojska polskiego. Postanowiono zawezwać do kraju oficerów - polaków, będących w szeregach armii cudzoziemskich. Przedewszystkiem otrzymał wezwanie ks. Józef Poniatowski. Bez namysłu i wahania podał się do dymisji w Austrji i stanął w Warszawie. Tu wraz z Kościuszką został mianowany generałem-majorem wojsk polskich, a niebawem otrzymał dowództwo IV dywizji bracławskiej, następnie kijowskiej, z kwaterą główną w Tulczynie.

Przeniósł się tedy na Ukrainę i z niezwykłą gorliwością zajął się organizowaniem i musztrą powierzonych sobie pułków. Jak skromnego był o sobie mniemania, dowodzi list do stryja, w którym pisał: „Może doszedłem do tego że potrafię z dobrą wolą i rozumem pułk prowadzić w ogień, ale nie miałem czasu dojrzeć na generała komenderującego i pozyskać dość wiadomości i talentów na zapełnienie tak ważnego miejsca. Nie łudzę się wcale pod tym względem i z drżeniem czuję, jak wielkie zobowiązania mam wypełnić“.

Poczucie obowiązku i odpowiedzialności cechowało ks. Józefa w niezwykłym stopniu przez całe życie, a cały szereg dowodów na to, zupełnie obala rozpowszechnione w swoim czasie twierdzenie o mniemanej lekkomyślności tego człowieka. Na szczęście należał do ludzi, którzy siebie niedoceniają, którzy robią lepiej, niż mówią. Tego najbliższym dowodem stać się miała bitwa pod Zieleńcami.

Rosja szykowała się do odwetu za Ustawę majową. Wojska nieprzyjacielskie wkraczały w granice Rzeczypospolitej. Na armję ks. Józefa szła 60,000 żołnierza licząca armja generała Kachowskiego. Ks. Józef miał zaledwie 20,000 i to w dodatku żołnierzy nowych, niedoświadczonych, źle w broń i amunicję zaopatrzonych. Nalegania wodza w sprawie polepszenia armji rozbijały się o niedołężną państwową gospodarkę i brak pieniędzy. W okropnych warunkach prowadził ks. Józef tę kampańję roku 1792, bez intendentury, bez sztabu, wśród ciągłych przeszkód ze strony Targowiczan, wywołujących w wojsku wyraźne objawy niesubordynacji. Pod wpływem konieczności cofał się, wysyłał bezskuteczne wezwania o pomoc do Warszawy, aż wreszcie nie mógł uniknąć bitwy i w dniu 18 czerwca 1792 roku wydał ją wojskom rosyjskim pod Zieleńcami, odparł awangardę generała Markowa, utrzymał pole. Tu w najgorętszej chwili osobiście prowadził w ogień zachwiany bataljon imienia Potockiego. W raporcie do króla i sejmu o sobie ani słowem nie wspomniał, natomiast gorąco podnosił zasługi podwładnych generałów: Kościuszki, Mokronowskiego, Wielhorskiego i innych. Tak zwykł był czynić zawsze.

Bitwa ta dodała otuchy księciu i armji, ale, niestety, kazano wodzowi cofać się w dalszym ciągu, zresztą nie miał nabojów, broni, pieniędzy. Cofał się tedy z musu na Ostrog, Dubno i Dubienkę, a jednocześnie w salonach i ogrodach warszawskich sarkano na niedołęstwo i tchórzostwo wodza. Po krwawej bitwie pod Dubienką przekonał się, że Bugu obronić nie można, cofnął się więc na Chełm, i Lublin. Tu go dochodzi straszna wieść o zwycięstwie Targowiczan i przystąpieniu do nich króla. Wówczas pisał: „na wszystko byłem przygotowany, lecz nie na podobną nikczemność. Raczej należało bić się do skonu, niż oddychać hańbą“. Niebawem otrzymał rozkaz odprowadzenia wojsk do Kozienic i zdania komendy w ręce Kościuszki. Z rozpaczą pośpieszył do Warszawy i podał się do dymisji. Jedyny to był sposób wycofania się z honorem z tej hańbiącej sytuacji, w jakiej się znalazł żołnierz polski, oddany na łaskę sąsiedniego mocarstwa.

W Warszawie gorąco występował przeciwko zdrajcom Ojczyzny, ciskał gromy potępienia na Targowiczan, a kiedy król w tych zapędach hamować go się starał, wykazując niebezpieczeństwo walki z silniejszemi, odpowiedział bez ogródek: „Śmiało oświadczam mój sposób myślenia, prześladowanie wzgardę tylko wywołać może, a zemsty czekam, nie cofając przed nią kroku“. Wydalono go też bez pardonu z Warszawy i z kraju. Bawił przez jakiś czas we Lwowie, później w Poznańskim i w Dreźnie, aż w początku października roku 1792 znalazł się znowu na bruku rodzinnego miasta — Wiednia. Mściwi Targowiczanie i tu prześladowali wiernego syna Ojczyzny, a najboleśniejszą krzywdę wyrządził mu z pośród nich najgorszy — Szczęsny Potocki. Ten wydał odezwę do wojska, w której dotknął godności żołnierskiej i obywatelskiej księcia, nazwał go bez ogródek głównym winowajcą nieszczęść krajowych. Książę odpowiedział memorjałem, w którym się usprawiedliwił przed narodem, a jednocześnie wyzwał Potockiego na pojedynek. Ten atoli uznał, że nie jest po temu pora stosowna i zaproponował plac spotkania w Petersburgu. Jednocześnie król ostro skarcił synowca za zbytnią krwi gorącość i nawet

zagroził odebraniem zapomóg materjalnych. Wówczas bohater z pod Zieleniec z dumą odpowiedział, że i bez pensji stryjowskiej da sobie, radę, a na chleb suchy potrafi zapracować, bo jest młody i ma ręce zdrowe; prosił jedynie, by nie krzywdzono matki, „której jedyną winą, że mu dała życie".

Odepchnięty od spraw ojczystych, przeniósł się wkrótce ks. Józef do Brukselli, gdzie wówczas przebywała jego siostra, Wincentowa Tyszkiewiczowa. Tu się przyglądał dziejom koalicji, zawiązanej przeciwko rewolucyjnej Francji, tu go doszły wieści o powstaniu Kościuszki. Biograf księcia, prof. Askenazy, powiada: „On, który przed dwoma niespełna laty trzymał w ręku losy armji i kraju, naraz ocknął się wobec czynu, dokonanego ponad jego głową przez kraj i armję. Poczuł się nagle, jakgdyby wyrzuconym za nawias, jakgdyby skreślonym z pamięci narodu. Poczucie było nieoczekiwane i bolesne".Atoli wysoce szlachetna natura księcia nie pozwalała mu nigdy własne ambicje i porachunki wynosić ponad święty, obywatelski obowiązek. Tak było i w tym wypadku. Bez namysłu podążył do kraju, a kiedy stanął przed obliczem jeszcze tak niedawno podwładnego mu Kościuszki, kiedy go ten zapytał, czego sobie życzy, odrzekł z prostotą: „Służyć w armji zwykłym żołnierzem".

Być zwykłym żołnierzem nie dano mu jednak. W początkach lipca 1794 roku uczestniczył w szczęśliwej potyczce pod Błoniem, a kiedy armja Naczelnika poczęła bronić obleganej Warszawy, powierzył Kościuszko księciu obronę ważnej linji od Powązek do Młocin. Przykre było położenie księcia w murach obleganej Warszawy. Ludność patrzała nań nieufnie, wrogo a to dlatego jedynie, że był synowcem znienawidzonego podówczas króla, że nosił nazwisko Poniatowskich. Ulgę od wyrządzanych mu przykrości znajdował jedynie w trudzie wojennym, w kierowaniu obroną, w prawie codziennych, a często szczęśliwych potyczkach z wojskiem nieprzyjacielskim.

Ale trzeba trafu, że w pewną noc sierpniową, kiedy ks. Józef był w obozie nieobecny, Prusacy niespodzianie zrobili silny atak, opanowali Góry Szwedzkie i Wawrzyszew, zdobyli baterję z ośmiu dział. Zaraz po pierwszych strzałach podążył książę na stanowisko, walczył przez całą noc, miał kilkakrotnie przestrzelony kapelusz, stracił pod sobą konia. Obronić baterji nie był jednak w stanie. Teraz dopiero rozpoczęły się na dobre wyrzuty, sarkania, posądzenia o zdradę i nikczemność. Zrozpaczony książę oddał nazajutrz komendę w ręce Dąbrowskiego i usunął się od dowództwa.

A tymczasem runęła Polska. Warszawa zdobytą została, powstanie Kościuszki upadło, król wybierał się po abdykację do Grodna. Na prośby króla, aby z nim razem pojechał, odpowiedział książę odmownie, a że i później nie zechciał mu towarzyszyć z Grodna do Petersburga, więc teraz, w początkach stycznia roku 1795, synowiec i stryj żegnali się po raz ostatni w życiu.

Książę Józef chciał pozostać w Warszawie, odpocząć po gorzkich zawodach ostatniej doby, odetchnąć w zacisznym pałacyku Jabłonny, którą był odziedziczył po drugim stryju, prymasie Michale Poniatowskim. W samej Warszawie również miał posiadłość w postaci ofiarowanego mu przez króla pałacyku „pod Blachą". W Warszawie jednak, pomimo chęci, pozostać nie mógł, zmuszony był znowu udać się za granicę i dopiero po nowej, trzy lata trwającej tułaczce, w roku 1798, osiadł na dobre w dawnej stolicy Polski, obecnie przez Prusaków zagarniętej.

Teraz następowała długa, ośmioletnia pauza w jego życiu. Odziedziczył książę spadek po królu, który w tym samym 1798 roku zmarł w Petersburgu. Spadek ten jednak nabawił księcia szalonych i męczących kłopotów, bowiem Stanisław August pozostawił po sobie majątkową ruinę i długów ilość niezliczoną. W ciągu ośmiu lat mieszka książę stale w Warszawie, a z długiego, męczącego uśpienia budzą go dopiero szalone zwycięstwa pogromcy z pod Marengo, Austerlitz i Jeny.

Oczy Polaków zwracają się na Napoleona, na legiony polskie, co za Dąbrowskim „z ziemi Włoskiej do Polski" wędrują. Rodzą się nowe nadzieje, poczyna się nowa doba porozbiorowego życia Polski.

Po zwycięstwie Napoleona pod Jeną prusacy opuszczają Warszawę i kraje Polsce zabrane. Król pruski, Fryderyk Wilhelm III, chce przynajmniej samej Warszawie zapewnić bezpieczeństwo i w tym celu pisze list do ks. Józefa Poniatowskiego, prosząc go o utworzenie milicji i opiekę nad miastem. Ks. Józef istotnie staje na czele utworzonej przez siebie milicji warszawskiej, czyni to jednak nie ze względu na prośby króla pruskiego, a jedynie na żądanie samych mieszkańców stolicy. Na tym stanowisku spotyka książę wkraczające do Warszawy wojska francuskie, którym przewodzi Murat. Idąc za namową Murata, a zarazem za głosem narodowych nadziei i pragnień, które sam jaknajzupełniej podzielał, książę Józef wstępuje w służbę francuską, ubiega w nominacji Dąbrowskiego i zostaje mianowany komendantem siły zbrojnej polskiej a zarazem organizatorem wojsk polskich w tych prowincjach, w których organizacja jeszcze uskuteczniona nie została.

„Data 6-go grudnia roku 1806 — powiada biograf księcia — ważną była w jego życiu; rozpoczynała nowy, siedmioletni okres jednolitej dozgonnej służby dla kraju, końcowy okres najcięższego i najświetniejszego wysiłku, kiedy miał on nareszcie okazać pełną miarę swojej wartości, wzejść stopień po stopniu na swoje miejsce pomnikowe w sercu i dziejach narodu".

Siedmioletni ten okres zaczyna się od działalności ministerjalno-organizacyjnej na początkowym stanowisku jednego z sześciu dyrektorów Rządu Tymczasowego i późniejszym — ministra wojny nowo utworzonego Księstwa Warszawskiego. Rozwinął tu książę Józef działalność niezmiernie gorliwą, gruntowną i pożyteczną. Ten uczuciowy, pełen fantazji i brawury wódz potrafił być zarazem bardzo rzeczowym, trzeźwym i umiejętnym administratorem i organizatorem. Dowodem tego dokumenty, raporty i memorjały z tych właśnie czasów piastowania teki ministerjalnej.

Rezultatem tej pracy było zorganizowanie przeszło 30,000 liczącej armji Księstwa Warszawskiego, armji wzorowej, na najnowszych zasadach strategiki opartej. Nad tą armją otrzymuje niebawem ks. Józef naczelne dowództwo.

W ciągu swojej działalności musiał walczyć z wielu przeszkodami: z brakiem funduszów państwowych, z nieufnością Dąbrowskich i Zajączków, z nieufnością społeczeństwa, które jeszcze nie zapomniało, że był synowcem zmarłego króla. Napoleon atoli, ten gienjalny znawca ludzi, wiedział co sądzić o księciu, a choć nie zupełnie jeszcze wyzbył się pewnych z góry powziętych uprzedzeń do jego osoby, jednak ocenił obecną ministerjalną działalność Poniatowskiego i na stanowisku ministra i wodza zachwiać mu się nie pozwolił. Kampanja roku 1809 miała ponownie zaświadczyć o dzielności księcia Józefa.

Napad austrjaków na Księstwo Warszawskie był zupełną dla Napoleona niespodzianką. Książę Józef naprzeciw 30-to-tysięcznej armji arcyksięcia Ferdynanda mógł wystawić zaledwie 14.000 żołnierza, reszta bowiem wojsk Księstwa była wówczas poza granicami Ojczyzny. Panika ogarnęła stolicę, do której szybkim marszem zbliżały się wojska nieprzyjacielskie. Naczelnemu wodzowi nie dowierzano i przypominano sobie, że był niegdyś w służbie austryjackiej. A on odpowiedział na wszystkie zarzuty i szykany bitwą pod Raszynem, w dniu 19-go kwietnia 1809 roku.

„Silne musiały nim miotać uczucia, kiedy w lasku Falęckim pod Raszynem, około trzeciej popołudniu, z lulką w zębach, wziąwszy bagnet od szeregowca, prowadził osobiście w ogień pierwszy bataljon pierwszego pułku piechoty Małachowskiego. W lat piętnaście po powązkowskim swoim nieszczęściu 1794 roku, po raz pierwszy szedł znowu w ogień prawie że pod oczyma patrzącej się z okopów Warszawy, tej Warszawy, która wciąż jeszcze w nim widziała syna marnotrawnego, odrosł wzgardzoną Poniatowskich, a której on się znowuż pokazał prawym synem kraju, prawdziwym księciem Józefem. Przez cały czas trwania zażartej bitwy, od drugiej popołudniu do dziewiątej wieczór, ciągle był pod strzałami; wszyscy sztabowcy jego świty bądź zostali ranni, bądź mieli konie pod sobą ubite. To potykanie się nierówne z tak znacznie przemagającym przeciwnikiem mogłoby wydawać się nierozwagą. A było ono własną, samorodną decyzją ks. Józefa, powziętą przez niego i wykonaną wbrew ostrzeżeniom, odbieranym nawet z nadzorczej strony francuskiej. Lecz ta odruchowa decyzja, raczej honoru niż rachuby, okazała się i pod względem praktyczno-wojskowym i moralno-politycznym nietylko natchnieniem pięknym, lecz, co ważniejsza, zbawiennym. Wojsko polskie utrzymało się w swojej pozycji, zdobyło świadomość swojej sprawności bojowej, zagarnęło ten impet, którego pozbawiło nieprzyjaciela".

Korzystając z tej sytuacji, wszedł ks. Józef w układy z arcyksięciem Ferdynandem i zapewnił wojsku polskiemu honorowy odwrót z Warszawy. Ze swojemi nielicznemi siłami, nie przewyższającemi po bitwie 9.000, nie mógł bronić stolicy. Nazwano go za to zdrajcą, krzyczano po ulicach: „na szubienicę!"

Po honorowym wycofaniu się z Warszawy powziął książe nagłą decyzję szybkiego uderzenia na Galicję; przybył do Lublina, gdzie go ludność entuzjastycznie witała, wydał odezwy do polaków galicyjskich, posuwał się naprzód bez przeszkody, ustanowił Rząd Tymczasowy i byłby przywrócił Polsce odebrane przez Austrję kraje, gdyby nie wielka armja rosyjska, która pod wodzą ks. Golicyna łamała przymierze z Napoleonem zawarte i wkraczała do Galicji, grożąc wojskom księcia Józefa.

Książę nie mógł spodziewać się żadnej pomocy od Napoleona, bowiem ten pod Esslingen i Aspern musiał się cofnąć wobec przewagi Austrjaków.

Chwila była krytyczna. Na szczęście po Aspern nastąpił Wagram, a książę Józef posunął się na Radom, Kielce wprost do Krakowa. Wjeżdżając do Wawelskiego grodu, sam własnym impetem i brawurą powalił kilkudziesięciu huzarów rosyjskich, broniących wjazdu do miasta. Kraków zgotował księciu wjazd tryumfalny.

W początku kwietnia 1810 roku powrócił ks. Józef Poniatowski znowu do Warszawy i objął na nowo stanowisko ministra wojny i organizatora wojsk polskich, na którym to stanowisku wytrwał aż do nieszczęsnej wyprawy Napoleona na Rosję.

Nadeszła wreszcie „pamiętna wiosna wojny" roku 1812.

Dnia 4-go czerwca wyruszył ks. Józef z Warszawy wraz z armią Napoleona. Dostał się pod komendę króla westfalskiego, Hieronima Bonapartego. Cesarz Aleksander przez specjalnego wysłańca proponował Poniatowskiemu odstąpienie od armji Napoleona, obiecując mu za to najwyższe dostojeństwa. Jednak nikt i nigdy nie był tak dalekim od zdrady, jak ten nasz polski „rycerz honoru". Propozycję cesarza odrzucił i dnia 30-go czerwca przeprawił się przez Niemen i stanął w Grodnie. Odtąd posuwał się naprzód wśród ciągłych utarczek, wśród ogólnego wojska wyczerpania, a kiedy stanął pod Smoleńskiem, kiedy przez całą noc szedł do szturmu, kiedy dokazał cudów waleczności, wówczas dopiero Napoleon naprawdę poznał, co był wart nasz książę Józef Poniatowski i specjalną podzięką go obdarzył,

W bitwie pod Borodinem narażony był na niechybną śmierć, ale brawurą swoją znowu zwyciężył i z pałaszem w ręku wpadł do Moskwy.

Podczas strasznego odwrotu armii dawał żołnierzom przykład wytrwałości i cierpliwości, przez Berezynę zdołał przedostać się jeszcze przed katastrofą, a kiedy w Warszawie zobaczył, że z jego wielkiego korpusu pozostało zaledwie kilkuset zgłodniałych i zmarzniętych niedobitków, wybuchnął płaczem, jak dziecko małe.

Zdać się na łaskę lub niełaskę wroga nie mógł, opuścił więc wkrótce Warszawę i udał się do Krakowa, aby znowu formować wojska polskie. Był teraz między młotem i kowadłem. Książę warszawski, Fryderyk August posyłał Poniatowskiemu rozkazy, aby wojsko rozbroił. Napoleon zaś żądał uzbrojenia. Nie wiedział co czynić, nie wiedział, co się dzieje z Napoleonem, był w tragicznej rozterce i niepewności. Ostatecznie zrobił tak, jak mu honor kazał i na własną odpowiedzialność wyruszył z Krakowa do Saksonji. Po drodze wpadł na chwilę do Pragi, do miejsca, w którym mu płynęły lata dziecinne, pożegnał ją po raz ostatni, będąc prawie pewnym, że idzie na śmierć. Pożądał jej. Czuł się starym, znękanym, zmęczonym. Ściągnął pod Lipsk. I tutaj w tej „bitwie narodów", w której zaszła gwiazda Napoleona, w której zagasło słońce nadziei polskich, zginął i ten, który był może najjaskrawszym i najświetniejszym tych nadziei wyrazem.

Broniąc południowego przedmieścia, dwukrotnie raniony, osaczony ze wszech stron wojskiem nieprzyjacielskim, gorączkowo powtarzał: „trzeba zginąć mężnie!"; „trzeba zginąć mężnie!"; w chwili krytycznej skoczył z koniem do wezbranej Elstery. Tu odniósł trzecią ranę i pogrążył się w zimne, obce nurty niemieckiej rzeki.

„Bóg mu powierzył honor Polaków i Bogu go tylko oddał".

Tak żył ks. Józef Poniatowski, a życiem swoim zbudował sobie u potomnych strzelisty posąg wieczystej chwały.

Posąg Twój będzie lud otaczał mnogi,
Ten napis twarde zachowają głazy:
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
i żył bez skazy".

W. Gałecki.

UROCZYSTOŚCI KRAKOWSKIE

Ku czci Ks. Józefa Poniatowskiego.

W niedzielę, 5 października, rozpoczęły się w Krakowie uroczystości ku czci bohatera naszego, księcia Józefa Poniatowskiego. Z uczczeniem setnej rocznicy śmierci wielkiego wodza pośpieszyli przedewszystkiem Sokoli.

O godzinie 8 i pół rano, przed gmachem Sokola zebrały się piesze i konne drużyny sokolskie miejscowe, oraz huf Sokołów konny ze Lwowa. Przy dźwiękach orkiestry Sokoli ruszyli na Wawel, prastarą siedzibę królów polskich. W katedrze wawelskiej, przed trumną św. Stanisława Biskupa, odprawiono mszę, poczem odbyło się poświęcenie nowego sztandaru Sokołów. Po poświęceniu przedstawiciele różnych instytucji narodowych wbijali srebrne gwoździe do drzewca sztandaru. Zakończeniem uroczystości kościelnej było złożenie wieńca na grobie księcia Józefa.

Z katedry pochód sokolski ruszył do gmachu Sokola, z oddziałami konnymi na czele. Sokoli konni lwowscy byli w mundurach ułanów polskich z roku 1830. Za ułanami szła orkiestra sokola, za nią oddziały piesze oddział kolarzy, oddział skautów. Pochód zamykał oddział Krakusów w białych sukmanach i kraśnych czapkach z pawiemi piórami. Przed gmachem Sokoła ustawiono nowy sztandar, przed którym marszem ceremonialnym przeszli Sokoli.

Po południu na torze wyścigowym odbyły się zawody sokolskie. A więc harce konne, zrywanie kokard w pędzie i t. d. Najwspanialej wypadły ćwiczenia Sokołów konnych w mundurach ułańskich, szczególniej zachwyciła wszystkich szarża ułanów z lancami. W zawodach konnych brali udział Krakusi.

Wieczorem odbyła się wspólna wieczerza, podczas niej wygłoszono mowy i odczytano telegramy z różnych dzielnic polskich.

Program dalszych uroczystości przedstawia się, jak następuje, W sobotę, 18 pazdziernika: 1) godz, 12 w południe — otwarcie wystawy pamiątek po ks. Józefie w Tow, Przyj. Szt. Pięknych, 2) godz, 4 — uroczystość w Uniwersytecie Jagiellońskim, 3) godz. 7 w.—uroczystość w sali starego teatru.

W niedzielę, 19 października: 1) wczesnym rankiem ćwiczenia sokołów, skautów i strzelców za miastem, 2) godz. 10 rano msza na Bielanach, 3) godz. 11 rano pochód na Wawel i złożenie wieńców na grobie ks. Józefa, 4) godz. 3 po południu — przedstawienie w teatrze miejskim ,5) godz. 4 po południu zlot sokołów, 6) godz. 7 wieczorem przedstawienie w teatrze miejskim.

R. Schaefer.

Książę Józef Poniatowski.

Pod Blachą.

Pałac pod Blachą... Liczne kinkiety
Rzucają światła na cienie sal,
Tłumy młodzieży... Piękne kobiety...
Zespół miłości, wrażeń, podnięty
U królewskiego bratanka bal.

W takt harmonijnych dźwięków muzyki
Dziesiątki barwnych wiruje par;
Kaskady śmiechu, pieśni, okrzyki
W chaos zlewają się jakiś dziki:
Króluje pusty wesela czar.

Książę w ułańskim, lśniącym mundurze
Siedzi śród grona powabnych dam,
Na licach widać wewnętrzne burze,
Wesołość w dumań kryje się chmurze,
Co uśmiechowi zadają kłam.

Nie bawią księcia dowcipów słowa,
Nie nęci czelny kobiety wzrok —
Przytakująca zaledwie głowa
Dumy jakoweś przed gośćmi chowa...
Za błyskiem oczu kryje się mrok.

Jakież to troski słonią mu duszę
I myśli jasnych rwą złotą nić?..
W uczuć i pragnień swych zawierusze
Słyszy dwa głosy: —Nie mogę. Muszę.
Rozwaga mówi: stój! Zapał — idź!

Życia bez celu próżnia mu zbrzydła;
Szału, rozkoszy tak syt, tak syt...
Rwą się do lotu sokole skrzydła,
Ale się lęka w złudne wpaść sidła —
I tam nie idzie skąd błyska świt...

Co robić? Myśl się spokojna łamie,
Słychać w niej szmery tłumionych łkań,
Waleczny dzielny duch próżność kłamie,
Do czynu wznosi się młode ramię —
Wszak tam czekają, czekają nań!

On słyszy głośne tłumu okrzyki,
I ten potężny nadziei głos...
I słowo „zdrajca" — i pomruk dziki...
Ale bojowe lęka się szyki
Wieść tytanowi na śmierć — na los...

Ból i niepokój szarpią mu ducha,
Krwawi mu serce zwątpienia głóg —
I gdy rozterka wzmaga się głucha
Zapał serdeczny ogniem wybucha —
Wybucha... walczy... i troski zmógł!..

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Poszedł... by siły, zapał i życie
Ojczystej glebie w ofierze nieść —
Marzył o jasnym promiennym świecie,
I na szlachetnych porywów szczycie
W swoją wziął pieczę rodaków cześć...

Raszyn.

Hej, ułańskie mkną szwadrony —
Wiedzie książę - wódz;
Parska raźno konik wrony,
A pobudki dźwięczą tony:
Zmódz nam wroga! zmódz!..

Grają trąbki, szable brzęczą,
Chorągiewki drżą —
I jaśnieją barwy tęczą,
A podkówki dźwięczą, dźwięczą...
A koniki rżą...

Jadą, jadą, hej, ułani
Gdzie wojenki siew.
By ojczyźnie złożyć w dani
Swoje życie — aby dla niej
Przelać młodą krew.

Jadą, jadą. hej, ułani —
Jadą w siną dal...
Znakiem krzyża, łzą żegnani —
Jadą, jadą, ukochani —
Został jeno żal...

A na czele książę młody
Hufiec wiedzie swój,
Wiedzie świętej strzedz swobody,
Wiedzie go na krwawe gody,
Na śmiertelny bój...

Na Raszyńskie wiedzie pole
Bronić ziemi tej —
Oczy palą się sokole,
Moc na dumnym siadła czole —
Hej, na Raszyn, hej!

Grają działa, grzmią wystrzały,
Brzęczy szabel stal...
A przez huku, trzasku zwały
Słychać głos spokojny, śmiały:
Nabij! — celuj! — pal!

Walczą, walczą żołnierzyki —
A ze zdrowych płuc
Poprzez bitwy łoskot dziki
Lecą w niebo, hen, okrzyki:
Wiwat, książę - wódz!..

Hej, naciera wróg zawzięty —
Płynie młoda krew;
Ścielą trupy las, Falenty —
Aż tu w krwawe walk odmęty
Wpada książę - lew.

Naprzód! Za mną!.. Pędzi wiara —
Miga w słońcu broń —
Biegnie wrogów fala szara,
Bo ich śmierci goni mara
Hen, w przepastną toń...

Umiał książę w kraj świetlany
Zwycięstw wojska wieść —
Poprzez biedę, poprzez rany,
Dla tej ziemi ukochanej...
Cześć mu za to, cześć!

Pod Lipskiem.

Hej, zawrzał bój, trzydniowy bój,—
I zbiera krwawe plony —
Krwi płynie zdrój, szkarłatny zdrój
Na wszystkie Lipska strony.

Już zapadł mrok, ponury mrok —
Na straszne bojowisko.
Śle książę wzrok, swój smętny wzrok
Na ziemię krwawą, śliską...

Przelana krew, ta polska krew
Tumanem ćmi mu oczy...
Olbrzymi siew — piekielny siew —
Co broczy... broczy... broczy...

Gdzież siewu kres? Gdzie bólu kres?..
Gdzież plony, jasne plony?..
Śród krwawych łez, cierpienia łez —
Gdzieś świcie wymarzony?

Tysiące ran, śmiertelnych ran —
I tytaniczne czyny...
Za kraju łan, kochany łan —
Za wolność — i wawrzyny.

I książę zbladł, cierpieniem zbladł...
W oczach ma błyski łzawe —
Wzrok jego padł, ponury padł
Na nową, hej, buławę! .

I bólu blask, ironji blask —
Błyska przez oczy płowe —
Wszak nie dla łask, ach, nie dla łask
Swe szyki wiódł bojowe.

I ściska żal, niezmierny żal,
Szlachetne księcia serce.
Myśl biegnie w dal, w świetlaną dal..,
To w głuchej wre rozterce.

Prysł urok snów, tych złotych snów...
Strach dziwny księcia dręczy —
Gdzie wschodził nów, wolności nów—
Tam lud znów jęczy... jęczy...

. . . ., ...
. . . .
. . . .
. . . .

I nadszedł dzień, ostatni dzień —
Wódz walczy ukochany;
Choć sączy zeń, choć spływa zeń
Szkarłatna krew przez rany.

Wzniósł w górę dłoń, żelazną dłoń —
Ha, żegna kraj daleki...
I zadrżał koń, ten wierny koń —
I skoczył w nurty rzeki...

Zaszumiał wir—zahuczał wir —
I pieni się — i żżyma —
A wokół kir, grobowy kir,
Bo księcia niema... niema...

Elstera.

Szumi smętnie w noc cichą Elstera,
Szepczą wartko biegnące hen fale...
Księżyc martwo tak na nie spoziera—
One jakieś zawodzą wciąż żale...

Snują smutne o księciu wspomnienia,
Co legł martwy na łonie Elstery —
I na nocy mrocznego tle cienia,
Rozlegają się szmery — i szmery...

Szepcze rzeka zań ciche modlitwy,
Błogosławią go zimne jej wody —
Dzieje prawią trzydniowej tej bitwy,
Gdzie zgon przeniósł nad stratę swobody

Błogosławi nieszczęsna go rzeka,
Nocną ciszę te szmery tak kłócą —
W cześć wielkiego, wielkiego człowieka
Pieśń pochwalną dziś nucą... dziś nucą...

Płynie fala spieniona za falą,
Jak legiony znużone, tułacze...
Co się łudzą — i chwieją — i żalą,
Płynie fala za falą — i płacze...

Każda kropla to jakby łza tkliwa—
Łza tęsknoty, wspomnienia, niemocy...
Duch jakowyś przez światy przepływa
I żal sieje, żal wielki śród nocy.

A na miejscu gdzie grób bohatera
Nurt kołuje na zimnej przełęczy —
Tam wiruje i huczy Elstera —
I boleśnie tak jęczy... a jęczy...

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Tocz swe wody, Elstero, spienione —
Niech szumiące wciąż płyną, hen, fale,
I niech głoszą, niech głoszą wciąż one
Te marzenia — nadzieje — i żale...

Niechaj szepczą — i łkają — i huczą—
Niech nurtują głąb ciemną łożyska,
I niech niosą wspomnienia wieść kruczą,
Gdzie pałace — i chata gdzie niska.

A gdy zadrżą serc ludzkich miljony,
Na wspomnienia wieść świętą, a szczerą,
Duch rycerza w twym łonie uśpiony
Błogosławić cię będzie, Elstero!

KRONIKA MIEJSCOWA.

Z Pabjan. Tow. Naukowego. Dzisiaj o godz. 8 wiecz. Sekcja dramatyczna Tow. Nauk, wystawi na scenie Domu Ludowego komedję w 3-ch aktach p. t. **„Radcy pana Radcy‘**, Michała Bałuckiego.

Wystawienie przez siły amatorskie tej doskonałej komedji niewątpliwie zainteresuje szerokie koła bywalców teatralnych.

— Jutro w niedzielę o godzinie 2-ej po poł. odbędzie się w sali Domu Ludowego pierwsza w tym sezonie **czytanka dla dzieci.**

Teatr. Trupa Łódzkiego teatru Polskiego pod dyrekcją p. Bolesławskiego wystawi w nadchodzący poniedziałek (pojutrze) 3 - aktową komedję Ride Johnson Joamy p. t. „Mąż z loterji“.

Z Pabjan. Tow. Sportowego. W celu ożywienia ruchu towarzyskiego Zarząd T-wa organizuje dziś we własnym lokalu WIECZORNICĘ dla członków i wprowadzonych gości. Początek o godz. 8 wieczorem, a po ukończeniu programu odbędą się tańce na które cena wejścia wynosi 15 kop. dla członków i 25 kop, dla gości.

Niedawno Towarzystwo nabyło na własność pianino. Ma ono służyć do przygrywania przy ćwiczeniach gimnastycznych, oraz do nauki chóru męskiego, który obecnie organizuje się pomiędzy członkami T-wa. Celem chóru będzie urozmaicanie zebrań towarzyskich w lokalu T-wa oraz w wycieczkach zamiejskich.

W środę 23 b. m. o godz. 8 i pół wieczorem rozpocznie się konkurs kręglowy. Wpisowe wynosi 1 rb. Gra konkursowa odbywać się będzie w środy i soboty od godz. 8 wiecz. Lista uczestników zamknięta będzie z dniem otwarcia konkursu,

Jak widać z powyższego, Zarząd T-wa dokłada starań, aby zachęcić do żywszego zainteresowania się tem ze wszech miar pożytecznem zrzeszeniem.

Stowarzyszenie galanteryjno-łokciowe „Światowid”. Od Zarządu tego Stowarzyszenia otrzymujemy następujące pismo:

Podczas gdy w państwach Europy Zachodniej kooperatywa spożywcza zrzeszyła setki tysięcy osób, gdy obok olbrzymiego znaczenia życiowego stała się dziedziną ważnych zagadnień teoretycznych, u nas w Królestwie poczęła stawiać pierwsze zaledwie kroki. W ostatnich czasach jednak ruch ten przyjmuje u nas coraz szersze rozmiary i na przyszłość zapowiada się pomyślnie. Miasto nasze w ruchu współdzielczym zajmuje jedno z pierwszych miejsc.

Oprócz Stowarzyszenia Spożywczego „Społem“ istnieje Stowarzyszenie łokciowo-galanteryjne „Światowid“, mające swą siedzibę przy ulicy Nowej. Założone w roku 1907, rozwija się powoli, a obecnie liczy 345 członków, którzy wpłacili 10-rublowych udziałów na sumę 4,140 rubli. Dla Stowarzyszeń współdzielczych jest to kapitał, którym można dokonać znacznego obrotu.

Wiadomo, że główną podstawą kooperatywy jest klijentela — dokonywanie zakupów, przez co kapitał obraca się kilka razy do roku. I zyski, obliczone w końcu roku dzielą się pomiędzy członków nie w stosunku wpłaconych udziałów, a w stosunku do zakupionych towarów.

Zatem obowiązkiem członków jest popierać własne stowarzyszenie, mając na względzie jego rozwój i osobiste korzyści. Tymczasem często zdarza się, że członkowie zamiast we własnym sklepie, kupują nawet te same towary gdzieindziej.

Zarząd Stowarzyszenia „Światowid“ zdaje sobie dokładnie sprawę z braków; które narazie hamują należyty rozwój, lecz dąży do usunięcia tych przeszkód. Uważając teraźniejszy lokal za zbyt szczupły, niezadługo przeniesie sklep do domu Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego przy ul Długiej № 48.

Sklep posiada na składzie towary wełniane, półwełniane, satyny, firanki, skórę angielską na ubrania i bieliznę. Zarząd ma zamiar w przyszłości postarać się do prowadzenia sklepu o zdolnego fachowca.

Zarząd zwraca się z prośbą o zapisywanie się na członków Stowarzyszenia, jak również tych członków którzy wpłacili wpisowe, prosi o wpłacenie udziałów.

Uiszczać zaległe udziały jak również zapisywać się na członków można przy sklepie Stowarzyszenia ulica Nowa № 7 w czwartki pomiędzy godz. $6^1/_2$ a $7^1/_2$ wieczorem.

Mamy nadzieję, że tych słów parę zbudzi odpowiednie echo w naszym mieście. Od nas tylko zależy, by „Światowid“ rozwinął się należycie i mógł zadośćuczynić wszelkim wymaganiom. Byśmy w niedalekiej przyszłości nie potrzebowali niczego w dziale łokciowym i galanteryjnym szukać u innych, lecz z towaru we własnym sklepie nabywanego, przez własnych członków-rzemieślników byli w miarę wymagań obsłużeni.

Z Łodzi. W tych dniach zmarł w Łodzi ś. p. August Raubal, adwokat przysięgły, znany i wielce zasłużony działacz społeczny, żył 51 lat.

Straszna katastrofa.

W kopalni „Universal“ pod Cardiff w południowej Walii, zapalił się pył węglowy i nastąpiła eksplozja, wskutek czego zawaliło się wejście do kopalni, a pracujący w niej górnicy odcięci zostali od świata.

Według ostatnich obliczeń podczas wybuchu w kopalni „Universal“ zginęło 418 górników.

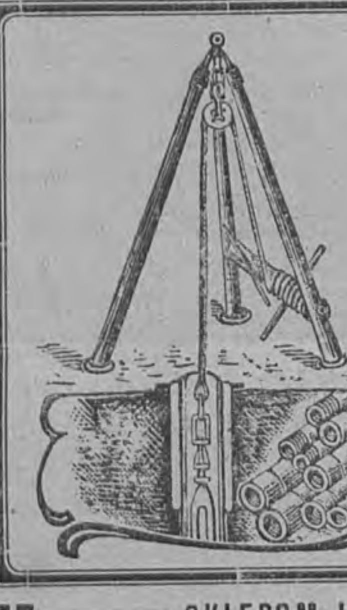

HERMANN PREISS
PABJANICE — NOWA 11.
Budowa studzien artezyjskich i zwyczajnych dla fabryk i domów prywatnych.
Reperacje wszelkiego rodzaju wykonywają się sumiennie.
Gwarancja zapewniona.
Przyjmuje wszelkie roboty pozamiejscowe

R. MASICKI
Skład Kapeluszy i Towarów Galanteryjnych
Pabjanice — Stary Rynek 10.
Poleca w wielkim wyborze:
Kapelusze męskie i dziecinne najnowszych fasonów.
Czapki męskie uczniowskie i dziecinne.
Koszule nocne i dziecinne białe i kolorowe..
Bieliznę trykotową profesora Egera.
Kołnierzyki. Krawaty. Szelki.
Fartuchy czarne i białe. Żaboty.
Woalki i szale żałobne. Krepę.
Torebki damskie. Portmonetki i portfele.
Parasolki i laski. Zabawki dziecinne.
Kalosze firmy „Treugolnik”.
Przyjmuje się kapelusze do przefasonowania.
Wypożycza cylindry na wesela i pogrzeby.
CENY STAŁE, NIZKIE.
473-08

CHRZEŚCIJAŃSKA PRACOWNIA GORSETÓW
p. f.
„STANISŁAWA”
ZAMKOWA № 17
I-sze piętro dom Hansa
Zaopatrzona na sezon w najmodniejsze fasony gorsetów. Posiada duży wybór gotowych i przyjmuje reperację.
Z poważaniem
472-05 S. Skowrońska

SKLEPOM ŁOKCIOWYM i WSPÓŁDZIELCZYM
POLECA SIĘ HURTOWA SPRZEDAŻ RESZTEK i SZTUK WEŁNIANYCH ZGIERSKICH i ŁÓDZKICH FABRYK NA OKRYCIA, KOSTJUMY, SUKNIE DAMSKIE i DZIECINNE, NA GARNITURY MĘSKIE, SAKI i PALTA. (000-52-17)
EDMUND WASILEWSKI, ŁÓDŹ, KĄTNA 36.

Łódź, Piotrkowska 85.
KURSA DZIENNE i WIECZORNE
Celem kursów jest kształcenie 1) na Majstrów tkackich, 2) Deseniarzy, 3) Rysowników wzorów tkanin. 4) Wybijaczy kartonów, 5) Snowaczy i t. p. specjalności w zakres tkactwa wchodzących. Kurs trwa od 1—5 miesięcy. Opłata 20—150 rubli. — — (204-52-04)

Z dniem 1-go Sierpnia r. b. została otwarta
SZKOŁA FROEBLOWSKA LEOKADJI GRYGLIKÓWNY
STARY RYNEK № 10, DOM W-go MASICKIEGO. 464-0-16
Do szkoły przyjmowane są dzieci w wieku od lat 3-ch. Zakład prowadzony jest wzorowo, podług najnowszej metody i hygieny. — — W szkole gimnastyka.
Zakład przyjmuje osoby starsze na praktykę, po ukończeniu której, otrzymują patenty potwierdzone przez władzę, dające prawo na otwieranie podonych zakładów.

WŁADYSŁAW TYC
RUTYNOWANY i SUBTELNY KOREKTOR INSTRUMENTÓW RZNIĘTYCH.
Posiada stale na składzie stare skrzypce i struny francuskie.
Udziela lekcji i konwersacji języków francuskiego i niemieckiego u siebie w domu i po za domem.
PABJANICE
ULICA KOSCIELNA № 4.
(214-6-1)

Sklep kolonialny do sprzedania lub do wynajęcia z całym urządzeniem przy ulicy Warszawskiej № 775. Wiadomość na miejscu. 316-2-1

Piwiarnia z urządzeniem do wynającia zaraz na dobrych warunkach. Wiadomość u p: Bołtkop ul. Fabryczna № 13 w Pabjanicach. 318-4-1

Zakład Stolarski T. KILANCZYKA
PRZENIESIONY z ul. Zamkowej na ul. FABRYCZNĄ № 17 dom własny. 215-6-1
Posiada na składzie gotowe urządzenia meblowe i przyjmuje zamówienia na takowe z wybranych detali, oraz zamienia nowe za stare za dopłatą.
CENY PRZYSTĘPNE.

Potrzebny kucharz do Stowarzyszenia Rzemieślników w Pabjanicach. Bliższych szczegółów udziela Zarząd Stowarzyszenia w dni wtorkowe każdego tygodnia pomiędzy godziną 7-ą a 8-ą wieczorem. 314-3-3

Poszukuję mieszkania z trzech pokoi z wygodami. wiadomość ul. Zamkowa № 16 Wołkowicz.

Gruszki wyborowe w partjach od 5-ciu funtów do sprzedania Róg ul. Długiej i Wodnej № 325 679-3-3

TEATR LUNA
Od soboty 18-go do poniedziałku 20-go Października demonstrowane będą wspaniałe obrazy
DZIENNIK GAUMONTA, kronika ostatnich wydarzeń. DOMYSLNY FRIKO, nader komiczne.
WIELKOŚĆ ŻYCIA Wspaniały dramat. Lata cierpień za chwilę szczęścia Wstrząsający dramat z życia współczesnego w 4-ch wiel. aktach
CIEŚNINA ZUNDZKA, zdjęcia z natury. I LEON MA NASTĘPCĘ, wspaniała komedja.
Zmiana programu we Wtorki i Soboty. — Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 7 wiecz. w niedziele i święta o godz. 3 po połud. — Dyrekcja

Za Redaktora i Wydawcę **St. STEFAN.** W drukarni St. Stefana, Zamkowa 11.